

Homilia Ojca Świętego Franciszka wygłoszona w Krakowie-Łagiewnikach dnia 30. lipca 2016 roku

Fragment Ewangelii, który wysłuchaliśmy (por. J 29, 19-31), mówi nam o miejscu, o uczniu i o księdze. Miejscem jest to, gdzie przebywali uczniowie w wieczór Wielkanocny: o nim powiedziane jest jedynie, że drzwi były zamknięte (w. 19). Osiem dni później uczniowie przebywali jeszcze w tym domu, a drzwi nadal były zamknięte (w. 26). Jezus wchodzi do niego, staje pośrodku i przynosi swój pokój, Ducha Świętego i odpuszczenie grzechów: jednym słowem, miłosierdzie Boga. W tym zamkniętym miejscu silnie rozbrzmiewa zachęta, jaką Jezus kieruje do swoich uczniów: „Jak ojciec Mnie posłał, tak i Ja was posyłam” (w. 21).

Jezus posyła. Od samego początku pragnie On, aby Kościół wychodził, aby szedł do świata. Chce, aby to czynił tak, jak On sam tego dokonał, jak On został przez Ojca posłany na świat: nie jako potężny, ale w postaci sługi (por. Flp 2, 7), nie „aby Jemu służyło, lecz żeby służyć” (Mk 10, 45) i nieść dobrą nowinę (por. Łk 4, 18); podobnie też ci, którzy do Niego należą, są posłani w każdym czasie. Uderza ten kontrast: podczas gdy uczniowie zamykali drzwi ze strachu, Jezus posyła ich na misję; chce, aby otworzyli drzwi i wyszli szerzyć z mocą Ducha Świętego przebaczenie i pokój Boży. W mocy Ducha Świętego.

To wezwanie skierowane jest także do nas. Jakże nie usłyszeć tu echa wielkiej zachęty świętego Jana Pawła II: „Otwórzcie drzwi!”? Jednak w naszym życiu kapłanów i osób konsekrowanych często może pojawić się pokusa, by ze strachu lub wygody pozostać trochę zamkniętymi w nas samych i w naszych środowiskach. Jezus jednak wskazuje drogę tylko w jednym kierunku: wyjść z naszych ograniczeń, z nas samych. To podróż bez biletu powrotnego. Chodzi o to, by dokonać wyjścia z naszego „ja”, aby stracić swoje życie dla Niego (por. Mk 8, 35), idąc drogą daru z samego siebie. Z drugiej strony, Jezus nie lubi dróg przemierzanych połowicznie, przymkniętych drzwi, podwójnego życia. Wymaga, by wyruszyć w drogę bez obciążeń, wyjść rezygnując ze swoich zabezpieczeń, mocni jedynie w Nim.

Innymi słowy, życie Jego najbliższych uczniów, do których grona jesteśmy i my powołani, składa się z konkretnej miłości, czyli ze służby i dyspozycyjności; jest to życie, gdzie nie istnieją przestrzenie zamknięte ani własności prywatne, dla własnej wygody. Albo przynajmniej nie powinny takie istnieć. Ten, kto postanowiłby upodobnić całe swoje życie do Jezusa, nie wybiera już swoich własnych miejsc, ale idzie tam, gdzie został posłany; gotów odpowiedzieć Temu, Który go wzywa, nie wybiera już nawet czasu dla siebie. Dom, w którym mieszka, nie należy do niego, ponieważ Kościół i świat są otwartymi miejscami jego misji. Jego skarbem jest wprowadzać Pana w środek życia, nie szukając żadnego innego skarbu dla siebie. W ten sposób unika sytuacji samozadowolenia, które postawiłyby go w centrum, nie staje na chwiejnych postumentach potęg światowych, ani nie opiera się na wygodach, które osłabiają ewangelizację; nie marnuje czasu na planowaniu bezpiecznej i zasobnej przyszłości, aby uniknąć ryzyka stania się odizolowanym i skrytym, zamkniętym w ciasnych murach egoizmu bez nadziei i radości. Zadowolony w Panu, nie zadowala się życiem przeciętnym, ale płonie pragnieniem świadczenia i dotarcia do innych; kocha ryzykować i wychodzi, nieograniczony drogami już wytyczonymi, lecz otwarty i wierny trasom wskazanym przez Ducha Świętego: przeciwny wegetacji, uradowany z ewangelizacji.

Po drugie w dzisiejszej Ewangelii, pojawia się postać jedyne go ucznia nazwanego z imienia – Tomasza. W swoim wątpieniu i pragnieniu zrozumienia uczeń ten, również dość uparty, jest trochę do nas podobny i żywymy do niego sympatię. Nie wiedząc o tym, sprawia nam wielki dar: przybliżył nas do Boga, bo Bóg nie ukrywa się wobec tego, kto Go szuka. Jezus ukazuje jemu swoje chwalebne rany, każe mu dotknąć nieskończonej czułości Boga, żywych znaków tego, jak wiele wycierpiał z powodu miłości do ludzi.

Dla nas, uczniów, bardzo ważne jest umieszczenie naszego człowieczeństwa w kontakcie z ciałem Pana, czyli zanieśenie Mu z ufnością i pełną szczerością, aż do końca tego, czym jesteśmy. Jezus, jak powiedział siostrze Faustynie, cieszy się, gdy mówimy Mu o wszystkim, nie nuży się wydarzeniami naszego życia, które już zna, oczekuje, że będziemy się nimi dzielić, a nawet opisem naszych dni (por. Dzienniczek, 6.09.1937). W ten sposób poszukuje się Boga w takiej modlitwie, która byłaby przejrzysta i nie zapominała o wyznaniu i zawierzeniu bied, trudów i przeciwności. Serce Jezusa zdobywa się szczerym otwarciem, sercem, które potrafi rozpoznać i opłakiwać swoje słabości, z ufnością, że właśnie tam działać będzie Boże miłosierdzie. Czego Jezus od nas oczekuje? Pragnie On serc naprawdę konsekrowanych, które żyją przebaczeniem otrzymanym od Niego, aby je przelewać ze współczuciem na braci. Jezus poszukuje serc otwartych i delikatnych wobec słabych – w żadnym wypadku surowych, twardych; serc uległych i przejrzystych, które nie udają wobec tych, którzy mają w Kościele zadanie wskazywania drogi. Uczeń nie waha się stawiać sobie pytań, ma odwagę przeżywania wątpliwości i zanoszenia ich Panu, formatorom i przełożonym, bez kalkulacji i powściągliwości. Wierny uczeń dokonuje czujnego i nieustannego rozeznania, wiedząc, że serce trzeba wychowywać każdego dnia, począwszy od uczuć, aby uniknąć wszelkiej dwulicowości w postawach i w życiu.

Apostoł Tomasz, pod koniec swego żarliwego poszukiwania nie tylko uwierzył w zmartwychwstanie, ale znalazł w Jezusie cały sens swego życia, odnalazł go w swym Panu i powiedział Mu: „Pan mój i Bóg mój” (w. 28). Warto, abyśmy dziś i codziennie modlili się tymi wspaniałymi słowami, którymi możemy Mu powiedzieć: Jesteś moim jedynym dobrem, drogą mojego pielgrzymowania, sercem mojego życia, moim wszystkim.

W ostatnim wersecie, który usłyszeliśmy, mowa jest o księdze: chodzi o Ewangelię, w której nie opisano wielu innych znaków dokonanych przez Jezusa (w. 30). Możemy zrozumieć, że po wielkim znaku Jego miłosierdzia, nie trzeba było dodawać już innego. Istnieje jednak pewne wyzwanie, jest miejsce na znaki dokonane przez nas, którzy otrzymaliśmy Ducha miłości i jesteśmy powołani do szerzenia miłosierdzia. Można powiedzieć, że Ewangelia, żywa księga Bożego miłosierdzia, którą trzeba nieustannie czytać i odczytywać na nowo, ma wciąż na końcu białe karty: pozostaje księgą otwartą, do której pisania jesteśmy powołani – tym samym stylem, to znaczy wypełniając dzieła miłosierdzia. Pytam was, drodzy bracia i siostry: jakie są karty życia każdego z was? Czy są codziennie zapisywane? Czy są trochę zapisywane, a trochę nie? Czy może są puste? Niech nam w tym pomoże Matka Boża: Ona, która w pełni przyjęła Słowo Boże w życiu (por. Łk 8, 20-21), niech da nam łaskę bycia żyjącymi pisarzami Ewangelii; niech nasza Matka Miłosierdzia uczy nas troszczyć się konkretnie o rany Jezusa w naszych potrzebujących braciach i siostrach, zarówno bliskich jak i dalekich, chorych i migrantów, ponieważ służąc cierpiącym oddajemy cześć ciału Chrystusa. Niech Maryja Panna pomaga nam poświęcać się aż do końca na rzecz dobra powierzonych nam wiernych i nieść brzemia jedni drugim, jak prawdziwi bracia i siostry we wspólnocie Kościoła, naszej świętej Matki.

Drodzy bracia i siostry, każdy z nas nosi w głębi serca najbardziej osobistą kartę księgi miłosierdzia Boga: jest to historia naszego powołania, głos miłości, która pociągnęła i zmieniła nasze życie, prowadząc nas do porzucenia wszystkiego na Jego słowo i do pójścia za Nim (por. Łk 5, 11). Ożywmy dziś z wdzięcznością pamięć o Jego wezwaniu, wezwaniu silniejszym niż jakikolwiek opór i trud. Kontynuując celebrację eucharystyczną, centrum naszego życia, dziękujemy Panu, bo wszedł w nasze zamknięte drzwi ze swoim miłosierdziem; bo, podobnie jak Tomasza, wezwał nas po imieniu; bo daje nam łaskę dalszego pisania Jego Ewangelii miłości.